

Leszek Kajzer¹

MIĘDZY ARCHEOLOGIA A LITERATURA, CZYLI O PANEGIRYKU *HOSPEB GRATI ANIMI*...

I

Wśród zespołów pałacowo-parkowych Mazowsza dwa, czyli podciechanowska Opinogóra i Radziejowice koło Grodziska Mazowieckiego zajmują miejsce szczególne. Choć oba związane są z tradycją rodziny Krasińskich, herbu Ślepowron, funkcjonują dziś w sposób zdecydowanie odmienny. Opinogóra pod patronatem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego nie tylko rozkwita jako Muzeum Romantyzmu, ale rozwija się w sensie dosłownym. Zupełnie niedawno, bo w latach 2005-2008, zbudowano tam dwór, zaprojektowany jeszcze w 1908 r. przez Józefa Gałęzowskiego. Projekt został złożony na konkurs rozpisany przez Towarzystwo Polska Sztuka Stosowana w Krakowie, z inicjatywy Adama Krasińskiego, który pragnął wynieść się ze starego dworu drewnianego (rozbieranego już w latach 1907-1912 i ostatecznie zniszczonego w trakcie I wojny) i przenieść do nowego murowanego². Nowy dwór cieszy już oko turystów i zwiedzających ciekawą ekspozycją muzealną, choć może zupełnie niepotrzebnie bulwersować historyka architektury zbliżonym bardziej do chińskiej pagody niż staropolskiego dworu podgięciem połączy dachowych³.

Zespół radziejowicki od czasu powojennego remontu przeprowadzonego w latach 1956-1996 funkcjonuje natomiast jako „dom pracy twórczej”, stanowiący własność niezbyt zamożnego (możnego?) ministerium, które od zarania dziejów tradycyjnie równie mało efektywnie i aktywnie zajmuje się kulturą, sztuką, jak i dziedzictwem narodowym. Nie jest to zresztą niewyważony sąd ogólny, ale precyzyjna, spokojna konstatacja, wynikająca z faktu, że opisany zespół nigdy nie stał się przedmiotem rozsądnie zaplanowanych badań archeologiczno-architektonicznych, których przeprowadzenie rozwiązać mogłoby wiele wątpliwości dotyczących obrazu archi-

¹ Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego.

² W. Przybyszewski, *Dwór Krasińskich w Opinogórze po sto latach otworzył podwoje*, „Spotkania z Zabytkami” 2008, nr 11, s. 38-39.

³ Na co zwrócił już uwagę A. K. F. Wołosz, *Opinogóra Krasińskich*, „Spotkania z Zabytkami” 2009, nr 3, s. 9-14.

tektonicznego zespołu, zarówno w późnym średniowieczu, jak i w czasach nowożytnych⁴.

Raz tylko na radziejowickim trawniku przed pałacem pojawił się archeolog, pozostawiając po sobie w 1997 r. wykop, w którym odsłonięte zostały nieznane relikty ceglanych, być może jeszcze późnośredniowiecznych murów. Bronił ich swym stentorowym głosem, wychylając się z pałacowego okna prawie stały rezydent Radziejowic Jerzy Preyss lepiej znany jako Jerzy Waldorff, ale w końcu „dziura” ta została zasypana i estetyka miejsca zachowana⁵. Ponieważ nie raz i nie dwa na terenie radziejowickiego zespołu prowadzono intensywne prace budowlane i ziemne, możliwości przeprowadzenia ewentualnych badań naukowych zostały już zaprzepaszczone i tak np. nigdy się już nie dowiemy, jak wyglądał zespół w późnym średniowieczu, a jak w kolejnym okresie koniunktury tego miejsca – w wieku XVII, czyli w czasach od Stanisława Radziejowskiego (†1637) do Michała (†1705). Pierwszy z nich był ojcem słynnego zdrajcy i *infamisa* czasów szwedzkiego potopu Hieronima Radziejowskiego (†1667). Drugi synem Hieronima, arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski, głównym wrogiem saskich rządów w Rzeczypospolitej. Nie zapominając o zmarnowanej szansie lepszego poznania obrazu dziejów budowlanych całego zespołu, traktowanej jako oczywistej kompromitacji i szczególnie czytelnej w przypadku właściciela zajmującego się „dziedzictwem narodowym”, zatrzymać się teraz wypada nad Radziejowicami z czasów rządów Radziejowskich.

II

Już w późnym średniowieczu rodzina ta, pieczętująca się herbem Junosza, była jedną z najznacniejszych rodzin mazowieckich, a jej pierwszym potwierdzonym przedstawicielem był Andrzej zmarły w latach około 1455-1460⁶. Okresem koniunktury był przełom wieków XV i XVI, a na szczyty rodzinę tę wydzwignął kolejny Andrzej (†1517), wnuk lub syn poprzedniego, kasztelan sochaczewski, starosta rawski i wreszcie wojewoda płocki. Synem

⁴ Podstawowe opracowanie dziejów i przekształceń zespołu to: J. Jaworska, *Radziejowice. Zespół pałacowo-parkowy z wieku Oświecenia*, „Biuletyn Historii Sztuki” 1952, R. XIV, nr 3, s. 57-71.

⁵ Z innych badań terenowych przeprowadzonych w Radziejowicach wspomnieć trzeba o odkryciu pieców hypocaustycznych, w: W. Bis, *Nowożytna łaźnia dworska w Radziejowicach*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2007, R. 55, nr 2, s. 141-159.

⁶ J. Piętka, *Mazowiecka elita feudalna późnego średniowiecza*, Warszawa 1975, s. 108-113. Najwięcej wiadomości o rodzinie i zespole znajduje się w pracy M. Barbasiewicz, E. Pustoła-Kozłowska, *Radziejowice. Fakty i zagadki*, Warszawa 1997.

jego był następny właściciel Radziejowic, i także wojewoda płocki Mikołaj (†1567), po którym rodzina wyraźnie spowolniła, nie sięgając już wyższych stanowisk i godności urzędniczych. Wysoką pozycję przywrócił jej dopiero Stanisław (1575-1637), który będzie jednym z głównych bohaterów tego tekstu. Karierę swą rozpoczął od starostwa sochaczewskiego (1608), potem został kasztelanem i wojewodą rawskim, a wreszcie w 1628 r. osiągnął godność wojewody łęczyckiego. Pierwszą żoną Stanisława była Katarzyna Sobieska, z którą miał między innymi syna Hieronima, a drugą Krystyna Sapieżanka, z którą miał aż pięcioro dzieci, w tym najbardziej nas interesującego Władysława. Całe potomstwo z drugiej żony zmarło jeszcze w dzieciństwie. Już same nazwiska żon niedwuznacznie wskazują, że Stanisław, mimo nie największego majątku i kariery znalazł się w wąskim, rodzinnym kręgu magnackiej elity Rzeczypospolitej. Charakteryzujący go celnie Adam Kersten określił Stanisława jako „arywistę”, czyli używając częściej stosowanych epitetów jako karierowicza czy dorobkiewicza, i z opinią tą należy się zgodzić⁷. Wiedział też Stanisław komu i jak służyć, rozpoczynając od królowej wdowy Anny Jagiellonki, a szczególnie warszawskiego dworu Wazów i znakomitych kontaktów z kolejnymi nuncjuszami papieskimi. W Radziejowicach kilkakrotnie bywał Zygmunt III, a królowa Konstancja polubiła kąpiele w tutejszej łaźni. W tymże czasie jakieś trudne do określenia, ale bez wątpienia bliskie relacje, łączyły młodego jeszcze Stanisława z synem królewskim Władysławem Zygmuntem i związek ten przetrwał do czasów starości wojewody łęczyckiego i królewskiej godności Władysława IV.

I tak to znaleźliśmy się już na początku lat trzydziestych XVII w., gdy Władysław IV wraz z całą rodziną odwiedził Stanisława w Radziejowicach, a sprawny, nieznany nam z imienia panegirysta opisał tę szczególną wizytę.

III

Już prawie sto lat temu Wilhelm Bruchnalski obliczył, że w masie tekstów wydanych w latach 1551-1800 około 20% stanowiły teksty panegiryczne⁸. Wielka rola panegiryków w literaturze staropolskiej nie ulega więc wątpliwości. Równocześnie nie jest to gatunek jednoznaczny i łatwy do Interpretacji, nad czym ostatnio zastanawiał się i ciekawie badał Krzysztof

⁷ A. Kersten, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji*, Warszawa 1988, s. 17 nn; por. W. Kłoczowski, *Radziejowski Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 30, Wrocław 1987, s. 79-81.

⁸ W. Bruchnalski, *Panegiryk*, [w:] *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, cz. 2, Kraków 1918, s. 208.

Obremski⁹, sugerując obecność traktowanego jako odmiana gatunkowa „panegiryku magnackiego”. Badacz ten dostrzega mechanizmy dźwigni panegirycznej polegające na: 1. wywyższaniu przez króla (wbrew formalnej hierarchii społecznej) osoby magnata oraz 2. wywyższaniu opozycji pomiędzy równością szlachetnie urodzonych a magnaterią. W przypadku analizowanego przez tego uczonego panegiryku, jego autor trojako wywyższał Sapiehów: ponad króla, ponad rody „szlachty starszej” i ponad rody „szlachty młodszej”. Jeśli przypomnimy, że dzieło to powstało w 3 lata po bitwie pod Olkiennikami (stoczonej w 1700 r.), która zakończyła się klęską Sapiehów i przytomną, ale niechwalebłą ich gromadną ucieczką z pola walki, komentarz pokazujący „odporność” sapieżyńskiej dumy na realia jest zupełnie oczywisty.

Pozostawiając chwilowo na boku pytanie o granice obecności realiów w staropolskim panegiryku magnackim, zatrzymać się wypada nad zagadnieniem kontaktów władców z poddanymi, realizowanych w drodze odwiedzin w ich prywatnych posiadłościach. Ten pasjonujący problem nie doczekał się jeszcze sumarycznego opracowania, a nie wiem nawet, czy byłoby ono w realiach specyfiki naszej historii możliwe. Inaczej wyglądała bowiem ta relacja w wiekach średnich, gdy króla z dynastii Piastów czy Jagiellonów określić można jako „*rex ambulans*”, inaczej gdy Zygmunt II August raczej krył się w swych dworach, a inaczej w czasach wazowskich, kiedy to władcy chętnie odwiedzali, szczególnie podwarszawskie domy zaprzyjaźnionych, a może tylko najbardziej użytecznych poddanych. Niedawno problem „wędrowania” Stanisława Augusta Poniatowskiego interesująco omówił Janusz Ryba, zwracając uwagę nie tylko na *itinerarium* władcy, ale również na znaczenie, jakie miały królewskie wizyty dla odwiedzanych magnackich rezydencji¹⁰. Ponieważ rozważania jego dotyczą tylko podróży ostatniego króla Polski i wieku oświecenia, z pewnym wahaniem zgodzić się można na sformułowanie o „kulturowej roli królewskich odwiedzin”¹¹. Zagadnienia tego nie będziemy tu jednak rozwijać.

IV

Panegiryk, rozpoczynający się od słów widocznych w tytule tego tekstu, po raz pierwszy obszernie wykorzystał jako źródło historyczne do dziejów rodziny

⁹ K. Obremski, *Sapiehowie i panegiryk magnacki (Mowa księdza Benedykta Rusieckiego na pogrzebie Kazimierza Władysława Sapiehy)*, [w:] *Dwory magnackie w XVIII wieku. Rola i znaczenie kulturowe*, red. T. Kostkiewiczowa i A. Roćko, Warszawa 2005, s. 41 nn.

¹⁰ J. Ryba, *Dwory przyjmują gości*, [w:] *Dwory...*, s. 57-67.

¹¹ *Ibidem*, s. 57 (podtytuł).

i miejscowości A. Kersten w swej monografii Hieronima Radziejowskiego¹². Tekst ten, zachowany obecnie w dwóch egzemplarzach (w zbiorach krakowskich i wrocławskich) i generalnie zapomniany, został niedawno przetłumaczony z języka łacińskiego przez Jolantę Dankę i z moim komentarzem ukazał się drukiem¹³. Ostatnio o problematyce staropolskiej gościnności, grzeczności i regułach ucztowania na kanwie tego tekstu ciekawie pisała Maria Wichowa¹⁴. Ponieważ panegiryk ten nadal nie jest ogólnie znany, także badaczom wieku XVII, warto do problematyki w nim opisanej powrócić, również z racji jej wieloaspektowości. Zdając sobie sprawę, że pełniejsze refleksje nad tekstem *Hospes...* przekroczyłyby ramy tego tekstu, chciałbym w nim zatrzymać się głównie nad zagadnieniami „odporności” dumy Junoszyca Stanisława i nad relacją pomiędzy opisem Radziejowic, a realiami krajobrazowymi z I połowy wieku XVII.

Rozpocznijmy jednak od spraw kontrowersyjnych, choć może bardziej rażących nas niż obserwatorów królewskiej wizyty i uczestników spotkania odbytego w dniach 22-25 listopada 1632 r. w Radziejowicach. Na chrzcie Władysława, nowonarodzonego syna Stanisława Radziejowskiego, podawanego przez samego króla biskupowi i zarazem kanclerzowi Jakubowi Zadzikowi, zgromadziła się wąsko rozumiana elita Rzeczypospolitej. Gospodarz miał wtedy 57 lat, a więc był już nie tylko mocno dojrzałym ojcem, ale równocześnie osobą tak zaawansowaną w latach, że chyba nieskłoną do intensywnych ćwiczeń fizycznych. Jednakże wbrew tym ocenom:

winem napełniony dobrze kielich, za podstawę na głowie podtrzymując, zwinną nogą podskakiwał na wzór tańca, bawiąc się, to znowu na wzór krzyża [...] do ziemi przed najjaśniejszym schylając się [...] na różny sposób obracał się i kręcił, co nie bez zdumienia tak przez najjaśniejszego króla, jak i pozostałych gości, było obserwowane
(s. 39-40)

Owa wątpliwa aktywność ruchowa wojewody robiącego „jaskółkę z podskokami” budziła raczej zainteresowanie niż żalność z męczarni blisko sześćdziesięcioletniego gospodarza.

¹² A. Kersten, *op. cit.*, s. 5, 17-34.

¹³ Cytaty podaje się za wydaniem: „*Hospes grati animi...*” albo gość wdzięczny...czyli *O wizycie króla Władysława IV w Radziejowicach w 1632 roku*, tłum. J. Danka, wstępem i komentarzem opatrzył L. Kajzer, Łódź 2002. Cyfra w nawiasie oznacza stronicę tej edycji.

¹⁴ M. Wichowa, *Staropolska grzeczność. O pobycie króla Władysława IV w gościnie u Stanisława Radziejowskiego w 1632 roku w świetle okolicznościowego pisma „Hospes grati animi...”*, „Napis” 2004, seria X, s. 17-27.

Równie ekscytujące wydarzenie miało miejsce w czwartek, ostatniego, czyli czwartego dnia pobytu w Radziejowicach, gdy rodzina królewska zbierała się już do powrotu. Wtedy to królewicz Aleksander (1614-1634):

do jelenia... znajdującego się w zwierzyńcu, w klatce z żelaznych prętów, w ten sposób zbliżył się i tak zręcznie ołowianą kulę podbił (cisnął), że gdy jeszcze nie dotknęła ziemi, ciosem śmiertelnym jelenź zgładzony został.

(s. 42)

a zabite w tak mało wyrafinowany sposób zwierzę załadowano na wóz i następnie zawieziono do Warszawy, w prezencie od wojewody dla królowej.

Trudno wymagać, by literatura typu panegirycznego stanowiła wiarygodne źródło historyczne, pełniąc rolę obiektywnego zwierciadła rejestrującego działania adresata danego tekstu. Tak nie dzieje się i w tym przypadku, w którym życiorys Stanisława Radziejowskiego przedstawiony został w sposób bardziej typowy dla gatunku literackiego niż realiów. Stąd też zarówno zasługi Stanisława, jak i informacje o wielkich cnotach i „ludzkości” wojewody łęczyckiego, jego osiągnięciach w działaniach dyplomatycznych, finansowych i politycznych, zasługach dla Anny Jagiellonki, Zygmunta III i Władysława IV itp., traktowane być muszą *cum grano salis*. Może dziś, już poznawszy specyfikę współczesnej kuchni politycznej, szczególnie czytelnie (aczkolwiek może nieco stronniczo) interpretujemy informację, jak to nasz bohater uczciwie i pożytecznie rozdysponował królewską dotację finansową w wysokości 10 tysięcy florenów (przeznaczoną na pacyfikację wojskowej konfederacji), z której zużył tylko jedną trzecią a resztę oddał królowi. Nie budzi natomiast wątpliwości informacja o pielgrzymce odbytej do Loreto, gdyż znajdujący się tam, podobno cudownie przeniesiony z Nazaretu, domek Najświętszej Maryi Panny stanowił stałe miejsce peregrynacji Polaków w czasach kontrreformacji. Do sprawy traktowania tekstu *Hospes...* jako wiarygodnego źródła, będziemy jeszcze w tym artykule powracać.

Obszerne akapity dotyczą też rodzinnych koneksji Radziejowskich nie tylko na Mazowszu, ale i w innych prowincjach Rzeczypospolitej, a również opisu wspaniałych więzów krwi i przyjaźni łączącej Stanisława z przedstawicielami elit magnackich: Zamoyskimi, Przyjemskimi, Rozdrażewskimi, Ossolińskimi, Sobieskimi, Herburtami, Działyńskimi, Weyherami, Kostkami itd., a wśród Litwinów także z Chodkiewiczami, Kiskami, Radziwiłłami, Sanguszkami, Sapiehami...

Zasadniczą cześć omawianego panegiryku stanowi sam opis królewskiej wizyty w Radziejowicach. Rozpoczęła się ona w poniedziałek 22 listopada 1632 r., a w orszaku, oprócz świeżo zaprzysiężonego (w dniu 15 listopada), ale jeszcze nieukoronowanego (czego dopełniono w Krakowie dopiero 6 lutego 1633 r.) władcy i towarzyszących mu dostojników, znajdowali się również

młodszy Wazowie. Byli to przyrodni bracia: mający wtedy 23 lata późniejszy król Jan Kazimierz, Jan Wojciech – Albert (1612-1634) biskup warmiński, Karol Ferdynand (1613-1655) biskup wrocławski, osiemnastoletni morderca jelenia Aleksander Karol oraz najmłodsza z rodziny Anna Katarzyna Konstancja (1619-1651), późniejsza żona elektora Palatynatu Filipa Wilhelma. Powitanie, przy akompaniamencie wystrzałów z wiwatówek, miało miejsce około trzeciej po południu, z czego wynika, że pierwszą część tego dnia zajęła orszakowi królewskiemu dojazd około 40 kilometrów z Warszawy do Radziejowic. Około godziny 5 po południu rozpoczęła się, poprzedzona obmywaniem rąk, uczta. Przebieg posiłku, porządek stołu, toastów spełnianych przy wtórze armat i inne elementy rozbudowanego *teatrum* tego spotkania zostały obszernie opisane w *Hospes...*, a specyfikę owej gościnności obszernie omówiła Maria Wichowa¹⁵. Sam opis sprawia nam jednak pewien zawód, gdyż brak jest konkretnych dotyczących rodzajów win i spożywanych potraw, oprócz jedynej tylko wzmianki o przednim winie węgierskim (s. 33). Po posiłku goście udali się na spoczynek, a we wtorek 23 listopada rozpoczęli od odprawionej przez kilku kapłanów mszy i zwiedzania domu oraz całej posiadłości. Następnie przyszedł czas na kulminację wizyty czyli chrzest młodego Władysława Radziejowskiego. Wraz z królem do chrztu podawała go w imieniu małej królowej podkanclerzyna Wielkiego Księstwa Litewskiego Zofia z Daniłowiczów Sapieżyna czwarta żona Pawła Stefana, a samego obrzędu spełnionego w dworskiej kaplicy dokonał biskup Jakub Zadzik. Chrzestnym darem od króla był złoty medalion z wizerunkiem twarzy Zygmunta III, zawieszony na łańcuszku ze złoczonego brązu. Panegirysta nie był niestety zorientowany w wadze tego przedmiotu. Sądzić jednak można, że forma jego przypominała (lub raczej, że był to) okaz z grupy bitych w mennicy bydgoskiej przez pierwszego z Wazów, a w tym wypadku dodatkowo oprawnych, tzw. wielokrotnych dukatów. Określamy je jako dwudukatowe portugaly koronne o wadze 35 gramów złota lub wielokrotne dukaty medalowe o wadze od 30 do 100 dukatów (czyli ważące aż do około 350 gramów czystego kruszcu), traktowane z jednej strony jako środek płatniczy, ale częściej służące jako donatywy¹⁶. Po chrzcie ucztowano, przepijając do siebie wśród wystrzałów armatnich. Następnie kontynuowano biesiadę w wąskim kręgu, przeniósłszy się do izby pana domu. W niej przy stole, a może i przy rozmowie o interesach, o których panegirysta nie miał prawa nic wiedzieć, spotkali się: król, najstarszy królewicz, kanclerz Jakub Zadzik, kasztelan sieradzki Maksymilian Przerębski z żoną

¹⁵ Por. *ibidem*.

¹⁶ E. Kopicki, *Katalog podstawowych typów monet i banknotów Polski oraz ziem historycznie z Polską związanych*, t. II, Warszawa 1976, s. 184-185; średnica tych okazów wynosiła od 38 do 70 milimetrów; por. J. A. Szwagrzyk, *Pieniądz na ziemiach polskich X-XX w.*, Wrocław 1973, s. 217.

i gospodarz. Wtedy to miał miejsce dziwny, a wyżej wspomniany „taniec” Stanisława Radziejowskiego z kielichem na głowie. Bawiono się chyba aktywnie, bo „trzeci dzień, była to środa, dość długo na odpoczynku wszystkich zatrzymał” (s. 40), co mogło chyba być nie tylko skutkiem niewyspania. Po śniadaniu rozpoczęto polowanie, a wspomniany już królewicz Aleksander usiłował jeszcze wyrwać z ziemi „ogromną i potężną” sosnę „co i tym samym łatwe nie okazało się” (s. 41). Trzy godziny zajęło obserwowanie pogoni psów za lisami i zającem, po czym znów udano się na posiłek, przeciągający się do nocy, gdyż „używano życia i nie zakończono, dopóki księżyc nie wstąpił połączanym grzbietem na wierzchołek nieba” (s. 42). Czwartego dnia król dał hasło do wyjazdu, ale dał się jeszcze namówić na zjedzenie śniadania przed podróżą, zresztą niezbyt długą bo reszta orszaku wracała do Warszawy, a władca wraz z Janem Kazimierzem jechał jeszcze do pana Osmólskiego.

W sumie opis wizyty, choć bardzo interesujący i zawierający mnóstwo ciekawostek obyczajowych, nie może w pełni zaspokoić naszej ciekawości. Nie wiemy bowiem np. co jedzono, w jakiej kolejności itp. A przecież problem stołu sarmackiego przyrównać można wagą i znaczeniem bez mała do sarmackiej *pompy funebri*, a na pewno traktować jako istotny składnik staropolskiej kultury. Bardzo liczyła się bowiem ilość stołów, kolejność i miejsce zasiadania przy nich, a przede wszystkim zestaw i ilość podawanych w kolejności kompozycji dań zimnych i gorących. Znając inne opisy XVII-wiecznych uczt, można było się spodziewać, że na przyjęciach u Stanisława Radziejowskiego, rozpoczynanych umywaniem rąk, najpierw jedzono różne rodzaje pasztetów i mięs, ryb, sosów, warzyw, sałat i przypraw, a w końcu wety czyli różnorakie słodczyce, ciasta, bakalie i owoce. Wszystko to popijano różnymi rodzajami win, ale i innymi trunkami. W analizowanym źródle ta strona wydarzeń jest w zasadzie pominięta. Prowadzić to może do wniosku, że panegirysta nie był być może obecny w Radziejowicach w czasie wizyty królewskiej w dniach 22-25 listopada. Ponieważ szczegóły wizyty poznał tylko z relacji, poprzestać musiał na dość standardowych zachwytach, dwa tylko razy przywołując konkrety, np. odmiany win. W pierwszym wypadku, gdy wspomniał o dobrym winie węgierskim, zapewne nie mijał się z prawdą, w drugim, gdy opisywał jak król przepijał do małtańczyka hrabiego Karola Hannibala Dohny „winem falernijskim”, wykazywał się raczej dobrą znajomością literatury antyku lub tylko toposu takiego właśnie wina. Wyraźny niedosyt budzi też opis polowania, którego skala nie była chyba wielka. Radość władcy, rodziny królewskiej i wszystkich zgromadzonych dostojnych gości z dwóch wypuszczonych lisów goniących zająca, nie może przywołać nam refleksji, że w niedalekiej od Radziejowic Puszczy Jaktorowskiej dopiero w 1627 r. zakończyła życie ostatnia turzyca; do XIV w. ulubione zwierzę

myśliwskie książąt mazowieckich i władców polskich. Wspomnieć tu też wypada, że właśnie w rękach Stanisława Radziejowskiego znajdowało się wtedy starostwo sochaczewskie, sięgające na obszar tejże puszczy. Uwagi te wyraźnie wskazują, że autor omawianego dzieła nie był naocznym świadkiem listopadowego chrztu w Radziejowicach i opisywał wydarzenia *ex post*, zapewne pod dyktando samego Stanisława Radziejowskiego lub jakiegoś domownika z kręgu jego dworu.

Obszerną partię naszego panegiryku, a z punktu widzenia badacza dawnej architektury może i najciekawszą, zajmuje opis samych Radziejowic. Autor pisał:

jak miłe jest położenie Radziejowic, wiele mówić nie trzeba. Wystarczy, że już samym powietrzem poodychasz, a wiesz, że ktokolwiek w nim przebywa, czy to melancholią duszy niepokojony, szybko po rozpędzeniu chmur smutku - robi się wesoły, czy to chorobą jest gnębiony – łatwo zdrowieje, odzyskawszy siły.

(s. 43)

Ewentualną prawdziwość tego sądu rozpatrywać można z dwóch poziomów obserwacji. Pierwszy dostępny jest wszystkim licznym uczestnikom ruchu drogowego, czyli osobom wyjeżdżającym z Warszawy ku Łodzi, Katowicom i Wrocławiu, bo park zespołu pałacowego dotyka do skraju tej szosy. Drugi dotyczy już tylko wybranych uczestników radziejowickich kursokonferencji, narad i innych ministerialnych spotkań, mogących z przyczyn oczywistych wywoływać zarówno choroby, jak i nawet melancholię duszy. Bywając w Radziejowicach rzadko i tylko turystycznie, nie wiem czy samo powietrze (zapewne autor miał na myśli to poranne) byłoby w stanie rozpędzić chmury (chyba wczorajszych) smutków. Pomijając jednak te trudne do rozwiązania dylematy nie ulega wątpliwości, że i dziś radziejowicka kępa parkowej zieleni, to miejsce, nie tylko w skali prawobrzeżnego Mazowsza, bez mała wyjątkowe.

Doceniając czystość powietrza i urodę zieleni, z mniejszym optymizmem potraktować należy naszą wiedzę na temat architektonicznego obrazu rezydencji radziejowickiej w trakcie opisywanej wizyty królewskiej. Zastanowienia wymaga również problem wiarygodności relacji przekazu o elementach składowych i wyglądzie całego zespołu osadniczego. Jest ona stosunkowo obszerna i drobiazgową, a walor jej polega także na tym, że żadna chyba z rezydencji w formie ukształtowanej w 1. połowie XVII w. nie zachowała się do naszych czasów. Problem architektury rezydencjonalnej tego czasu jest zresztą gruntownie zmajoryzowany przez optykę realizacji warszawskich z czasów, jak określał to Adam Miłobędzki „warszawskiej dekady pałacowej”¹⁷. Liczącym się tłem dla

¹⁷ A. Miłobędzki, *Architektura polska wieku XVII*, Warszawa 1980; idem, *Architektura XVII w.*, [w:] *Sztuka Warszawy*, red. M. Karpowicz, Warszawa 1986, s. 60-112;

przebudowanego przez Wazów zamku królewskiego i warszawskich rezydencji magnackich były siedziby podwarszawskie, takie jak znane i analizowane przez historyków sztuki i architektury Falenty (murowana) i Opacz (drewniana) należące do Zygmunta Opackiego, murowany dwór - pałac w Chrzęsnem Stefana Grzybowskiego czy drewniany dwór – pałac (?) hetmana Stanisława Koniecpolskiego w Oborach¹⁸. Niestety w opracowaniach tych brak jak dotychczas miejsca dla Radziejowic. W miejscowości tej poddawano analizie nie tyle sytuację z I połowy XVII w. lecz stan zabudowy współczesnej, z barokowym pałacem Michała Radziejowskiego i tzw. zameczkiem ukształtowanym na początku XIX w. przez znanego architekta Jakuba Kubickiego, a kryjącym w sobie pozostałości renesansowego dworu¹⁹.

Interesujący nas panegiryk stwarza nowe możliwości interpretowania obrazu architektonicznego siedziby Stanisława Radziejowskiego oraz wyposażenia jej poszczególnych budynków, sal i pokoi. To ostatnie ocenić trzeba jako szczególnie ważne, gdyż oryginalne wnętrza z czasów wazowskich nie zachowały się. Obraz rezydencji radziejowickiej, jednakże dość skrótowy i nieco późniejszy, bo pochodzący z 1636 r., znamy z relacji nuncjusza papieskiego Mario Filonardiego²⁰. Zaproszony do Radziejowic zwrócił uwagę przede wszystkim na wspaniale wyposażoną dworską kaplicę dedykowaną św. Stanisławowi, ale zachwycony był także pokojami i salami pałacu²¹. Czy będąc w Radziejowicach i opisując kapę ze swego łóżka, wykonaną z czerwonego adamaszku, zdobioną koronkami i złotymi frędzlami rzeczywiście spał w pokoju pomieszczonym w „zameczku”, jak sądziły M. Barbasiewicz i E. Pustoła-Kozłowska, osobiście mocno wątpię²².

Jeszcze późniejszy opis Radziejowic pochodzi z 1646 r., czyli już z czasów Hieronima Radziejowskiego, i związany jest z wizytą w Polsce marszałkowej de Guebriant, która odprowadzała wówczas 35 letnią księżną de Nevers czyli Ludwikę Marię Gonzagę, mającą poślubić właśnie świeżo

J. Putkowska, *Architektura Warszawy XVII wieku*, Warszawa 1991; M. Kwiatkowski, *Architektura mieszkaniowa Warszawy*, Warszawa 1989, s. 9-23.

¹⁸ J. Putkowska, *op. cit.*, s. 160 nn.

¹⁹ M. Barbasiewicz, E. Pustoła-Kozłowska, *op. cit.*, s. 27 nn.

²⁰ Najstarszy, ale też pochodzący z pracy wydanej w 1632 r., jest opis Radziejowic z pierwszego wydania *Polonii* S. Starowolskiego. Odnotowano tam, że jest to: „zamek przepiękny, mający ogrody, fontanny i sady urocze” (Sz. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, z języka łacińskiego przeł., wstępem i komentarzami opatrzył A. Piskadło, Kraków 1976, s. 67).

²¹ T. Chynczewska-Hennel, *Rzeczypospolita XVII wieku w oczach cudzoziemców*, Wrocław 1993, s. 103-104.

²² M. Barbasiewicz, E. Pustoła-Kozłowska, *op. cit.*, s. 44.

owdowiatego Władysława IV. W towarzyszącej jej ekipie znajdował się historyk, heraldyk i kronikarz Jean Le Laboureur (sieur der Blenarval)²³. Opisał on pobyt w Radziejowicach rozpoczęty w dniu 11 kwietnia. Relacja zawiera charakterystykę samej rezydencji, jej wspaniałego wyposażenia, parku, zwierzyńca, pawilonów stawów i wysp oraz alkoholowych doświadczeń czterdziestoosobowej grupy francuskiej, która usadzona przy kwadratowym stole pojona była węgrzynem ponad miarę możliwości, ale wyszła z tego bardzo realnego zagrożenia obronną ręką²⁴.

Sądzić można, że kluczem do właściwej interpretacji obrazu siedziby Stanisława Radziejowskiego z 1. połowy XVII w. jest pochodząca z około 1820 r. akwarela Jakuba Sokołowskiego pokazująca wjazd do Radziejowic karety wiozącej Stanisława Ossolińskiego, przybywającego w odwiedzinach do swej córki Emilii Krasieńskiej. Karetę przedstawiono na tle całego pejzażu kulturowego rezydencji, z wiernie narysowanymi wszystkimi budynkami i całym parkowym otoczeniem. Sąd ten uprawdopodobniają prawie fotograficznie wierne przedstawienia elementów zachowanych do dziś, czyli pałacu i zameczku. Na lewo, stojąc tyłem do frontonu barokowego pałacu Michała Radziejowskiego, czyli na północny-zachód od niego, znajduje się dziś już nieistniejący budynek, którego elewacja wschodnia jest częściowo zasłonięta obiektami drewnianymi, a dalej ku północny inny murowany, ale znacznie mniejszy budynek. Większy jest wydłużonym piętrowym masywem – interpretować go można jako główny pałac rezydencji Stanisława Radziejowskiego, rozebrany zapewne w wieku XIX, a ulokowany na miejscu, dziś już też nieistniejących garaży.

Manierystyczny, a może raczej już wczesnobarokowy, pałac zbudowany przez Stanisława Radziejowskiego stał się wtedy główną rezydencją zespołu zastępując wcześniejszy dwór renesansowy czyli obecny zameczek. Natomiast obecność murowanego budynku rezydencji już w XV w. jest bardzo prawdopodobna²⁵, ale wymaga solidniejszego potwierdzenia. Piętrowy, wydłużony masyw manierystycznego pałacu opina od strony głównej (wschodniej) elewacji arkadowy krużganek. Sytuacja terenowa opisywanych budynków przekonuje, że w interesującym nas czasie na miejscu barokowego pałacu Michała Radziejowskiego znajdowała się ulokowana prostopadle do rezydencji oficyna, a druga (podobna?), a więc zamykająca przestrzeń honorowego dziedzińca (?) przedstawiona została na akwarceli J. Sokołowskiego.

²³ Podczas pobytu w Polsce miał on okazję, oprócz Radziejowic, poznać także Warszawę i Kraków (T. Chynczewska-Hennel, *op. cit.*, s. 107-108).

²⁴ Relację Le Labourera, za jej wydaniem przez J. U. Niemcewicza, przytoczyły ostatnio M. Barbasiewicz i E. Pustoła-Kozłowska, *op. cit.*, s. 57 - 58.

²⁵ Por. wcześniej wspomniane odkrycia archeologiczne.

Relacja Le Labourera o apartamencie składającym się ze wspianale obitych czterech wielkich pokojów i zachwyty nuncjusza Filonardiego nad bogactwem wyposażenia i wystroju kaplicy, dobrze obiektywizuje obszerność i dokładność tekstu *Hospes...* Wzmiankuje on nie tylko znakomitość kaplicy dedykowanej św. Stanisławowi, o ścianach pokrytych polichromią, do której dzięki papieżowi Urbanowi VIII (1623-1644) przypisane były liczące się odpusty związane z odmawianiem litanii do Najświętszej Maryi Panny. Odnotowano w nim także cztery izby o ścianach pokrytych gobelinami haftowanymi na sposób włoski, z marmurowymi posadzkami, stiukowymi sufitami z polichromowanymi plafonami i z detalem architektonicznym, a także kominkami i piecami („[...] na spiżowych podporach stojące, błyszczącą nogą chełpiące się [...]” s. 45). Pomiedzy opisanymi komnatami, a obszerną jadalnią będącą chyba najwspanialszym wnętrzem pałacu, ulokowana była półkolista sala (*excedra*) o ścianach ozdobionych kurdybanami. Jadalnia, upiększona „godną podziwu sztuką”, półkolista „*ekscedra*”, kaplica oraz 4 komnaty wyczerpywały pałacowy program budynku, który, jak wynika z analizowanego opisu, ukształtowany był w literę „L”, a załamany w miejscu *ekscedry*, o lokalizacji może podkreślonej baniastym hełmem²⁶. Interpretacja taka dobrze tłumaczy zdanie panegirysty, iż „zamkiem byś (go) nie nazwał, gdyż nie ma kształtu zamku, słuszniej nazwałbyś najgodniejszym pałacem dobrze urodzonego Polaka” (s. 44). Nie ma wątpliwości, że opisane tu lokalności recepcyjne mieściły się na dostępnym dzięki arkadowym krużgankom piętrze, podczas gdy na dole znajdowały się sklepione pomieszczenia codzienne o funkcjach mieszkalnych oraz sypialnie. W skład zespołu pałacowego wchodziły jeszcze co najmniej dwa budynki murowane, a także spora liczba drewnianych (jeden na murowanych piwnicach). Panegirysta wspomina także o aptece, budynkach gospodarczych z piecami hypokaustycznymi, kuchni na palach nad wodą, a także o sadzie i parku z całym systemem stawów i kaskad, psiarni, zwierzynicy, browarze itp. W sumie był to więc wielki i bardzo bogato wyposażony zespół pałacowo-parkowy, godny jednej z najbardziej liczących się, choć może nie zawsze najlepiej ocenianej, osobowości czasów wazowskich. Poszukiwanie ewentualnych analogii do Radziejowic nie jest łatwe, głównie ze względu na skromny stan wiedzy o rezydencjach wielmożów epoki Wazów. Dość intuicyjnie widziałbym jednak najbliższe pokrewieństwa dotyczące skali założenia, formy architektonicznej, obrazu stylistycznego i zastosowanego dekoru z zespołem Firlejów, rozbudowanym w latach 1610-1630 w podlubelskiej Dąbrowicy²⁷. Problem wymaga jednak dalszych opisów i badań, i nie będę go tu rozwijać.

²⁶ Bez badań trudno stwierdzić czy część krótsza pałacu odchodziła od niego ku zachodowi czy wschodowi, choć ma to istotne znaczenie dla opisaney w następnym zdaniu tekstu sytuacji terenowej ewentualnego dziedzińca.

²⁷ I. Rolska-Boruch, *Siedziby szlacheckie i magnackie na ziemiach zwanych*

Ostatnią partię analizowanego tekstu stanowi wykaz uczestników opisywanych wydarzeń. Oprócz władcy, rodziny królewskiej i kilkudziesięciu ostatnich, choć też na poziomie senatorskim lub co najmniej starościńskim gości, wymienić wypada najbardziej liczących się w wazowskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej dostojników i urzędników, czyli: kanclerza wielkiego koronnego i biskupa chełmińskiego (a potem krakowskiego) Jakuba Zadzika, kasztelana: zawichojskiego, radomskiego i sieradzkiego oraz referendarza koronnego (a potem po śmierci Stanisława Radziejowskiego wojewodę łęczyckiego) Maksymiliana Przerębskiego, podkanclerzego Wielkiego Księstwa Litewskiego Pawła Sapięę, podskarbiego nadwornego i koronnego Mikołaja Daniłowicza, podkomorzego Zygmunta Kazanowskiego i w końcu ale przecież *not last*, Jerzego Ossolińskiego, który wtedy z dworzanina i podstolego stawał się podskarbiem nadwornym, a drogę swą uwieńczył godnością (w latach 1643-1650) kanclerza wielkiego koronnego. Natomiast najważniejszym gościem zagranicznym był bez wątpienia, prezentujący polityczne interesy domu habsburskiego i dlatego wykorzystujący tę okazję do rozmowy z nowo wybranym królem, wójt krajowy Górnych Łużyc, zniechęcony przez protestantów graf Karol Hannibal von und zu Dohna. Powyższe zestawienie nie może budzić komentarzy co do znaczenia gości odwiedzających wojewodę łęczyckiego w jego radziejowickim domu.

V

Zbliżamy się do zakończenia tego tekstu. Powrócić więc wypada do sprawy walerów *Hospes...* jako staropolskiego panegiryku, a także do sprawy ewentualnego interpretowania tego opisu jako wiarygodnego źródła historycznego. Podkreślić tu należy, że jest to sprawnie napisany przez „wielkiego zwolennika” Stanisława Radziejowskiego i zarazem ważny propagandowo tekst, wypełniający podstawowe, encyklopedyczne znaczenie panegiryku jako utworu literackiego o charakterze przesadnie pochwalnym. Myślę, że te aspekty *Hospes...* powinny stać się przedmiotem dokładniejszych analiz filologicznych i semantycznych, gdyż tekst ten kryje w sobie jeszcze znaczne możliwości badawcze.

Pozostaje sprawa *Hospes...* jako źródła historycznego. Tu ocena nie może być tak jednoznaczna, gdyż poszczególne jego partie oceniać należy odmiennie. Pierwsza, poświęcona charakterystyce „najznakomitszego wojewody łęczyckiego”, jest ponad miarę realiów panegiryczna. Pokazuje raczej nie tyle świetlaną postać wojewody, ile raczej gamę, zapewne słusznych zarzutów stawianych mu przez współczesnych, które panegirysta czuł się w obowiązku

Lubelszczyznę 1500-1700, Lublin 1999, s. 153-155; eadem, „*Domy pańskie*” na *Lubelszczyźnie od późnego gotyku do wczesnego baroku*, Lublin 2003, s. 21, 117 nn. i ryc. 48-57.

odpierać. Do historiografii przeszła jednak wyważona naukową analizą ocena cytowanego już Adama Kerstena i stąd o Stanisławie nadal mówić wypada jako o „arywiście”, które to określenie jest przecież dość dalekie od komplementu. Część druga *Hospes...* dotyczy przodków, splendorów i powiązań rodzinnych wojewody. Jest ona ciekawsza, mniej jednostronna w sensie informacyjnym i stanowi dobre uzupełnienie wiedzy, którą umownie określić można jako herbarzową. Bez wątpienia najciekawszy, a może nawet fascynujący dla historyków, jest sam opis wydarzeń radziejowickich z 22-25 listopada 1632 r. Myślę, że odtąd stanowić on będzie istotne wzbogacenie wiedzy o szeroko pojętym obyczajach elit wazowskich, a szczególnie o początkach panowania Władysława IV. Równocześnie jednak nie ulega wątpliwości, że panegirysty nie było w tych dniach listopadowych w Radziejowicach i opis swój sporządził później, zapewne pod dyktando samego wojewody lub któregoś z jego dworzan.

Dla archeologa poznającego czasy historyczne i posługującego się metodą badań archeologiczno-architektonicznych, ale także np. dla historyka sztuki badającego rzeczy piękne, bez wątpienia najciekawszy jest opis samego zespołu radziejowickiego. Było to nie tylko założenie znacznie rozbudowane i skomplikowane przestrzennie, a więc odpowiadające złożonemu „modelowi” wiejskiej siedziby magnackiej czasów wczesnego baroku, zawierającej w sobie zarówno składniki recepcyjne, mieszkalne, jak i gospodarcze. Opisy miejscowości, ale szczególnie relacja zawarta w *Hospes...*, przekonują także, że Radziejowice były jednym z najwspanialszych na ziemiach koronnych założeń pałacowych, charakteryzujących się bogactwem wyposażenia wnętrza, porównywalnym z wazowskimi rezydencjami królewskimi. Nic więc dziwnego, że dwaj królowie z tejże rodziny mogli czuć się w Radziejowicach „jak u siebie w domu”. Wobec zniszczenia tego magnackiego założenia, a także nieprzebadania (metodami archeologiczno-architektonicznymi) jego jeszcze zachowanych relikwów, walor tych opisów, także dla historii polskiej kultury artystycznej jest autentycznie bardzo wielki. Piąta część panegiryku, czyli zestawienie osób obecnych na chrzcinach, dobrze informuje o poziomie kręgu znajomych i gości wojewody łęczyckiego, znacznie przewyższającym rangę tego co prawda senatorskiego, ale przecież nie najwyższego urzędu.

Panegiryk *Hospes...* traktować więc należy, z pewnymi oczywistymi ograniczeniami, jako ważne źródło historyczne do dziejów obyczajów, kultury materialnej i artystycznej czasów wazowskich. Podkreślić też raz jeszcze wypada, że tekst ten kryje w sobie bardzo znaczne walory poznawcze.